

01.05.2018 \ Warszawska Opera Kameralna

Młodzieńczy Moniuszko

Józef Kański \ Rok Moniuszkowski (dwustulecie urodzin wielkiego twórcy) za pasem.

Dziwną tedy byłoby rzeczą, gdyby nie dostrzegały tego polskie teatry, a wśród nich Warszawska Opera Kameralna. Ponieważ zaś z przebogatej twórczości naszego mistrza jedną z najmniej znanych melomanom dziedzin stanowią operetki, jako swego rodzaju preludium do wspomnianego Roku przygotowała WOK przedstawienie *Nowego Don Kiszota* – uroczej krotchwili muzycznej do słów samego Aleksandra Fredry, którą zresztą zespół WOK już w lipcu 1966 roku prezentował warszawskiej publiczności na scenie Teatru Narodowego, za sprawą niezapomnianego Stefana Sutkowskiego. W oglądanym 1 maja w siedzibie WOK przedstawieniu od samego początku na scenie (już na tle szeroko rozbudowanej, efektownej uwertury), według reżyserskiego zamysłu Roberto Skolmowskiego, panował żywy – może chwilami aż nadto – ruch. Do tego znaczna część scenicznych działań, póki nie rozpoczęła się właściwa akcja, rozgrywała się w parterze, czyli w pozycjach leżących, co nie dziwi, skoro rozognione młode pary łączyły się w miłosnych aktach. Istna orgia! A potem? Potem było dziesięć muzycznych numerów, pośród których zwracał uwagę rozbrzmiewający w pierwszym akcie operetki chór wieśniaków zwieńczony dziarskim mazurem, w którym można by widzieć nieśmiałą zapowiedź genialnych mazurów z *Halki* i *Strasznego dworu*. W dalszym zaś toku spektaklu szczery podziw słuchaczy, pamiętających o młodym wieku autora tego dziełka, mógł wywołać kunsztowny tercet Małgorzaty, Burmistrza i Michała, a także w typowo włoskim stylu utrzymana romantyczna arietta Karola, czyli tytułowego Don Kiszota, oraz pojawiająca się w trzecim akcie aria Zofii, wyposażona w liczne koloraturowe ozdobniki. Był też, oczywiście, wspaniały wiersz fredrowski, cieszący ucho oraz wrażliwość słuchacza, o ile tylko docierał doń z należytą wyrazistością (niestety, część wykonawców, nie dbając zbyt o dykcję, nadużywała krzyku, a w niektórych momentach podawała tekst nie dość scenicznym szeptem).

Mogły się podobać barwne stroje zaprojektowane przez Małgorzatę Słoniowską. Nie zabrakło także tańców oraz zonglerskich popisów autorstwa Marty Kuczyńskiej. Nad czystym i precyzyjnym wykonaniem muzycznych partii czuwał z powodzeniem dyrygent z Wrocławia Stanisław Rybarczyk, a w gronie solistów wyróżniali się zwłaszcza: zasłużony artysta Opery Wrocławskiej Maciej Krzysztyniak jako Kasztelan, utalentowany tenor Marek Belko jako jego syn Karol, a także sopranistka Agata Chodorek w partii synowicy Kasztelana Zofii oraz Mikołaj Bońkowski jako Michał, służący Karola. A że chwilami na scenie powstawał mały rozgardiasz – na to ostatecznie można chyba przymknąć oko. Któryś z wybitnych muzykologów zauważył swego czasu, że młodzieńcze operetki tworzył Moniuszko niejako od niechcenia. Nie ulega jednak wątpliwości, że stanowiły one ważny etap na drodze rozwoju jego talentu i nabywania umiejętności tworzenia muzyki scenicznej. Dlatego nie powinny pokrywać się pyłem zapomnienia, zwłaszcza teraz – w przededniu Roku Moniuszkowskiego.